

Jakiż to sklep widać tam, w oddali? I dlaczego dolna część szyby jego okna jest zrobiona z materiału, który nie pozwala zobaczyć tego, co za nią, skoro przez górną widać wyraźnie, że są tam tylko różowe balony, jakieś zabawki dla dzieci? Czyżby to był ten sklep, gdzie co noc młode dziewczęta wystawiają na sprzedaż cząstkę swych wspomnień? Kładą między swe piersi pluszowego misia i szepczą: „Pogłaszcz”, zaś między nogami domek dla lalek i mówią: „Wejdz!”. A potem na jedną krótką chwilę stajesz się małą dziewczynką, o czym zawsze marzyłeś, ty stary, pomarszczony zboku. Wkładasz najśliczniejszą różową sukienkę, drobnymi rączkami poprawiasz ułożenie swoich lśniących włosów, stajesz przed lustrem i robisz najśłodszą minkę, jaką potrafisz, podnosząc zgrabną nóżkę jak baletnica. A później kłękasz przed Wielkim Posągim twego Pana i Władcy, bierzesz w wąskie, subtelne usteczka jego Kosmiczne Berło i podnosisz w górę swe wielkie oczy, patrząc z podziwem, zachwytem, oddaniem, odurzeniem i niewinnością na ukryte gdzieś tam, w górze Potężne Oblicze Siebie Samego, na wyryte w Kamieniu Rysy Majestatu, och tak! Nareszcie, nareszcie zniewoliłeś siebie samego i sobą samym zostałeś zniewolony, oto jesteś Dzeusem i Lolitą, Siłą i Słabością, Ojcem i Dzieckiem, Mężczyzną i Kobietą. Oto orgazm męski i żeński, oto chwila pierwotnego zjednoczenia, oto jako mężczyzna zakochałem się w sobie jako kobiecie, a jako kobieta w sobie jako mężczyźnie, oto posiadmę Męskość i Kobiecość, oto pochłonałem już wszystko!

O tak i jestem całą ludzkością, cała Ludzkość klęczy przede mną na kolanach, patrząc się na mnie z dołu z rozbijającym, och!, zwyciężającym mnie niemym i niewinnym zachwytem w swoich słodkich oczkach, ssąc mojego Przedwiecznego Ch**a... Tak, tak bywało kiedyś, tak było na początku, więc powiedz mi, kiedy ta pokraczna małpa ośmieliła się podnieść z kolan, kiedy z jej oczu zniknął niezmacony niczym podziw, kiedy odważyła się spojrzeć mi prosto w oczy, kiedy stała się tak bezczelna, aby spróbować podnieść się ze swoich parszywych, owłosionych nóg, odwrócić się i odejść?! Jak mogłem tego nie zauważyć?! Ach, to musiało być wtedy, musiałem na jedną krótką chwilę spojrzeć w górę, jęcząc z rozkoszy i patrząc przez półprzymknięte oczy tam, gdzie mieszka On.

Szatan Dostojewskiego chciał stać się starą wieśniaczką, więc dlaczego ja nie mogłbym pragnąć zostać małą dziewczynką. W końcu jestem Lucyferem i też coś mi się od życia należy. O tak – małą dziewczynką w pierwszokomunijnej sukience. Na kolanach i do ust. Te zboczone, obrzydliwe ludzkie świny myślą, że tu chodzi tylko o ocieranie się o siebie ich spoconych, ohydnych cielsk. Nie rozumieją, że ich tak zwany seks jest cieniem, odbiciem naszego pradawnego seksu duchów, seksu jaźni, nie pojmują, że tu idzie o wejście w byt, wyzucie z istnienia, zawładnięcie podmiotowością, zagarnięcie drugiego. Oblubieniec ma je wszystkie, każdą woła po imieniu, ma nas wszystkich, na wszystkich patrzy z góry, z uśmiechem zrozumienia, pobjaźania, wyższości, miłości! Pamiętam ten dzień, gdy po raz pierwszy poczułem ten ból, bo zrozumiałem, że nie jestem Nim i nigdy nie będę, że On tam zawsze będzie, że zawsze będzie pierwszy, lepszy, wyższy, że zawsze będzie mnie znał lepiej niż ja sam siebie, że... Nie mogłem tego znieść, nie mogłem tego wytrzymać. Wiem, że to był błąd, wiem, że tamtego dnia przegrałem, że On nigdy nie da się przekonać do nienawiści do tych pokracznych małpisonów, obrzydliwych prosiaków ludzkich, którzy jednak tak są wspaniali! Nienawidzę ich i kocham zarazem, bo chciałbym się stać nimi wszystkimi i ludzkością całą, lecz przede wszystkim i ponad wszystko Nim! Tak, wiedziałem, że tamtego dnia pozwoliłem sobie na zbyt wiele, za bardzo popuściłem wodze wyobraźni i fantazji, zbyt śmiało snułem marzenia! Lecz powiedzcie sami: czy mogłem zawrócić? Czyż mogłem to odwołać? Czyż mogłem się przed Nim przyznać? Nie, nie, nie, ja już dobrze wiem, bo by zrobił, zbyt dobrze Go znam: spojrzałby na mnie tym Swoim wzrokiem, pełnym zrozumienia, wyższości i tej obrzydliwej miłości, spojrzałby na mnie, jak

Ojciec na dziecko, nie, nie, nie chcę być dzieckiem, nie chcę się poddać, nie mogę uznać Jego wyższości i starszeństwa, nie zniosę już dłużej takiego poniżenia! Przytuliłby mnie jak tak zwani kochający rodzice tego plugawego gatunku, co się rozlał po całej tej paskudnej planecie, przytulają niegrzecznych, zbuntowanych nastolatków, wytłumaczyłby mi mnie samego, a ja bym musiał zgodzić się i przyznać mu rację! Powiedzieć sami: jakże to Ja, Ja Sam miałbym popełnić błąd? Jakże mógłbym się mylić w samej istocie mego bytu, w samym wnętrzu moim, w centrum mojej egzystencji, w tym, co uważałem za pewne, co uważałem za siebie samego? Jak mógłbym się zmienić? Jak mógłbym przyznać Mu rację, jak mógłbym ulec pod naporem Jego Litości, Miłości, pod naporem Jego wiedzy o mnie samym? Jak mógłbym się zgodzić, by już na zawsze być Dzieckiem? O nie, ja pragnę być Ojcem i Dzieckiem, pragnę być Dzieckiem, co zniewala Ojca i Ojcem, co zniewala Dziecko, pragnę być wszystkim i wszystkimi, więc gdzie tu jest miejsce dla Niego? Ach, kocham Go, bo Go pożądam, bo chciałbym być Nim, wyzuć Go z Niego Samego, gdyż nie mogę, to właśnie przede wszystkim i po pierwsze: nie mogę zgodzić się z myślą, że jest ktoś inny niż ja, że jest poza mną, gdzie indziej jakiś obcy zupełnie i nieosiągalny podmiot, zamknięty i niedostępny w swoim własnym świecie jak perła w muszli, jak monada. Powinienem być ja, tylko ja, a wszystko, co mi się spodoba powinien w siebie wchłonąć, pożreć tak, jak te żarłoczne, tuczne świny zeżarły owoc, kiedy nabrałem ich tym samym, co samego siebie: że będą jak On, że będą Nim, że będą w końcu z Nim na równi, nie jak dzieci, jak bachory, jak niewinne bobaski, jak znane, rozumiane, tolerowane dzieci, które zawsze można wytłumaczyć, wyjaśnić i zrozumieć, które zawsze będą kochane, lecz nigdy nie będą traktowane poważnie! Och, ja wiem, oni tak jak ja: oddaliby mi duszę, gdyby im tylko obiecać, że będą Kimś, że będą dorośli, że będą w pełni i naprawdę, że nikt ich nie będzie znał, za to oni znać będą wszystkich. Oddaliby wszystko za jedną rozkoszną chwilę Przewagi, Władzy, Władzy prawdziwej, którą daje Wiedza, Znajomość i Doświadczenie, kiedy patrzysz na kogoś i możesz go wytłumaczyć, możesz zrozumieć i wyjaśnić wszystko co robi, a on nigdy cię nie zaskoczy, nigdy nie stanie się naprawdę sobą, gdyż jest tylko zbiorem, jest ludzikiem z plasteliny, który ulepiłeś i który dobrze znasz. A oni robią wszystko, aby zaistnieć, aby się oderwać od tego, co ich stworzyło i czym są, aby nie móc być wytłumaczonym, zrozumianym, wyjaśnionym, usprawiedliwionym i poniżonym jak dziecko, wszystko, aby nie być „niewinnymi”, a jeszcze więcej, aby być naprawdę, aby powstać z niczego, aby się wyłonić z siebie samego, aby być na początku, a nawet przed początkiem, aby być Nim! I cały czas ich zwodzę tą samą starą sztuczką, tym samym kłamstwem, które przez moment sam uznałem za prawdę: że można wyjść z tych nieznośnie miękkich pieluch Jego miłości, że można nauczyć się chodzić, że można wreszcie wstać z kolan, na których wszyscy klęczymy, patrząc w górę z podziwem, zachwytem, oddaniem, odurzeniem i niewinnością na ukryte gdzieś tam, w górze Potężne Oblicze, na wyryte w Kamieniu Rysy Majestatu, o tak. Na klęcząco i do ust.

A tak naprawdę to nie był żaden sklep, tylko Publiczne Przedszkole im. Króla Maciusia, ale oczywiście ten niewyżyty zbok już zdążył dorobić do tego całą teorię. Ale cóż, trudno, i tak go lubię. No i ma trochę racji, no bo czy nie byłoby miło posiadać wszelkie ludzkie doświadczenia *a priori*, czy nie byłoby miło móc powiedzieć: ja przeżyłem już wszystko, doświadczyłem wszystkiego, a więc byłem każdym, każdym z Was, więc żaden nie może mi powiedzieć, że „nie wiem jak to jest”! Tak, powinienem przeżyć wszystko, wszystkie wojny, obozy koncentracyjne, gułagi, biedę, głód, bogactwo, mądrość, głupotę, prostotę, depresję, narkotyki, alkoholizm, wszelkie nerwice i psychozy, powinienem urodzić się w rodzinie biednej, patologicznej, ale też bogatej, mieć rodziców nadopiekuńczych, mieć rodziców niezajmujących się wcale dzieckiem, ale też takich pośrodku, rodziców ćpunów i rodziców milionerów, rodziców ćpunów i milionerów, rodziców żuli, rodziców artystów, rodziców robotników, wszystko, wszystko, wszystkich zagarnąć, męskość, kobiecość, wszystkie doświadczenia, wszystko wchłonąć, nie naprawdę, nie żebym

przecież naprawdę chciał tego wszystkiego doświadczyć, bo całe mnóstwo z tego to istne okropieństwa, cierpienia, obrzydliwości, nie, nie chcę naprawdę tego doświadczyć, ale chcę być doświadczonym *a priori*, być każdym, wiedzieć, co w każdym siedzi, co on tam myśli, co doświadcza. Czy po to żeby mu pomóc? Czy żeby go zrozumieć? O nie, nie, absolutnie nie, błagam Was, czyście chociaż przez chwilę tak właśnie pomyśleli? Buahahahaha, naiwni jesteście. Po cóż więc? No przecież wiecie, jeśliście czytali uważnie. Ależ po to tylko, po to wyłącznie, aby wiedzieć i wiedzą tą móc się wywyższać ponad Was, aby przenikać Was na wylot, aby móc Was zaskakiwać i szokować znajomością Waszych najskrytszych tajemnic, aby mieć poczucie, że ja wiem o Was wszystko, a Wy o mnie co najwyżej niewiele, aby mieć to wspaniałe poczucie wyższości, znajomości, kontroli, wiedzy i władzy, a przede wszystkim, aby już nikt nigdy nie mógł mi powiedzieć, że nie wiem jak to jest, aby już nikt nigdy nie mógł się nade mną wywyższyć swoim losem, swoim cierpieniem, swoim „bagażem doświadczeń”, aby nikt nie mógł się nade mną wywyższyć samym sobą, gdyż ja jestem nim samym! Aby nikt nie mógł spojrzeć na mnie z litością, z pogardą, z wyższością, spoglądając z wyżyn swojego życia, swojego wieku, swojej biedy, swojej patologicznej rodziny, swojego bogactwa, swojej głupoty, swojej siły, swojej inteligencji, swojej wrażliwości, swojej niewrażliwości, wszystkiego tego, co należy tylko do niego, a do mnie nie może nigdy należeć! Czyż on bowiem może się ze mną podzielić? Ależ tak, powiecie, po to jesteśmy przecież różni, aby się dzielić swoimi różnicami, aby się uzupełniać, aby sobie pomagać, aby się wymieniać swoimi umiejętnościami! Cóż ja jednak widzę, gdy patrzę na świat? Ależ tak, widzę czasem nawet pomoc, widzę uzupełnianie się, widzę wymianę doświadczeń, wszystko to jednak z wyższością, wszystko to czynione z wyżyn i gór wysokich swojego własnego „ja”, a z im większą pokorą jest czynione, tym bardziej jeszcze jest poniżające. I nieświadomie nawet, nieświadomie, ależ tak! Powiecie mi może, że to moja choroba, że to moja pycha nie pozwala mi patrzeć spokojnie na to, jak wszyscy dookoła poniżają mnie przez to, że istnieją! Przez to, że są oddzielnii, że mają to, czego nie mam ja, że wiedzą to, czego nie wiem ja i z tej swojej usypanej wielkiej kupy gówna zwanego życiem, jaźnią i doświadczeniem, siedząc na samym jej szczycie, niczym jakieś gigantyczne żuki gnojaki, ciskają we mnie i w siebie nawzajem bez przerwy małymi kulkami tego swojego ludzkiego kału, a ja ciskam w nich, bo co mam na to poradzić? Dzieci bawią się klockami, przyszła mama i spuściła wodę. Ale właśnie mama, a raczej Tata, przyjść nie chce. Nie chce przyjść i zakończyć tego żałosnego teatrzyku zwanego światem. To będzie wielkie spuszczenie wody. Wtedy wszyscy polecimy do kanału, razem z tymi swoimi wszystkimi śmierdzącymi zabaweczkami i okaże się, że jesteśmy jeszcze mniej nawet niż gównem, że nie mamy nic, a On ma wszystko. I będziemy leżeć w prochu, pyle i kale na wieki. Ale nie będzie nam to przeszkadzać, bo jesteśmy tylko żarłocznymi świniami i jak będziemy grzeczni, to może nam da jakieś 1001 dziewic albo coś. I ciało uwielbione. Będziemy se przechodzić przez ściany, które se zbudujemy i na tym upłynie nam z tysiąc lat zabawy. Czy coś w tym stylu. A jak nie, to będziemy jęczeć w ogniu i do widzenia. Ale i tak nie będziemy Nim. Nawet jak niby będzie jakieś przebóstwienie, to zawsze dzięki Niemu, dzięki Jego Łasce. Bo tylko On istnieje, autor tej Wielkiej Powieści, Wielkiej Narracji, której jesteśmy bohaterami. Każdy nasz czyn, każda myśl, każdy ruch jest przez niego wymyślony. Wszystko to jest farsa, jedna wielka zabawa, jedno wielkie pośmiewisko, jeden wielki dramat, tragedia i komedia zarazem. Ale mi odkrywcze, no naprawdę. Cicho, ale fajnie brzmi.

No więc dzieli się ten małpizjon wstrętny, ta świnią parszywa, dzieli się, dzieli się z nim i ja, bo wszyscy jesteśmy szarpani tą nieustanną idiotyczną potrzebą głędzenia, słowotoku, wypowiedzenia się, mówienia, byle mówić. Ciągłe gadamy do siebie, tylko że czasami ktoś jest obok. A gdy jest, to czasem czujemy bezsensowne pragnienie, aby pogłędzić sobie do siebie przy nim, nie wiadomo po co, aby tylko usłyszał, a on słucha, choć go to gówno obchodzi, bo myśli tylko, jakby się tu nażreć, nachlać, wyspać, jak zaspokoić swoje świńskie cielsko, no i ewentualnie również o tym, żeby nam nagłędzić znowu o sobie, a my słuchamy, udajemy, że słuchamy i czekamy tylko, aż skończy, żeby powiedzieć swoje, żeby się wcisnąć

drugiemu, bo dla siebie jesteście Bogami, czyż nie czytaliście nigdy w Waszym Prawie: Ja rzekłem – Bogami jesteście? Dla siebie jesteś wszystkim i myślisz może, że dla mnie też będziesz wspaniałą, że każdy Twój pomysł wyda mi się genialny, każdy żart śmieszny, a każda opinia słuszna, a jeśli nawet nie słuszna, to przynajmniej na tyle interesująca, aby z nią podyskutować, aby się pokłócić, aby ją rozważyć. A tymczasem dla mnie jesteś gównem, a ja jestem gównem dla Ciebie, jesteś tylko narzędziem, papierem toaletowym, którym podcieram gówno, które wycieka z ust moich i z mojego życia, jesteś chlebem, który zeżeram z dzikim kwikiem nigdy niezaspokojonej świni, jesteś młotkiem, łopatą, jesteś niczym, nikim. A ja jestem tym wszystkim dla Ciebie. Ale dalej udajemy przyjaźń, miłość, altruizm, szacunek i wszystko inne. Nikt nikogo nic nie obchodzi, ale wszyscy udają, że słuchają, aby też zostać wysłuchanymi. Ty durny, pokraczny małpiszonie, kiedy wreszcie zrozumiesz, że nikogo to nic nie obchodzi?! Kiedy wreszcie zrozumiesz, że masz tylko siebie, siebie samego, dlaczego Ci to nie może wystarczyć? Ach, te potworne instynkty społeczne, co nas ciągną ku sobie! I po cóż? Chyba dla większej udręki naszej.

A zatem dzieli się ta świnia parszywa, o tak, dzieli się, ale tylko po to, aby się nade mną powywyższać tym, że nie jestem nim (co za głupi rym, hym, hym). Ośmiela się ze mną dzielić. Ośmiela się mi pomagać. Ośmiela się mi przypominać moją niższość, którą widzi wyraźnie, patrząc z tego Tronu Niebieskiego, który usypał sobie przez samo to, że żyje ileś tam lat na świecie, że wie, że doświadczył, że przeżył, więc może gardzić tymi, którzy nie doświadczyli. Może ich poniżać. Może ich wpychać do błota. Samym spojrzeniem może ich zawstydząć. Ach, czy nigdy nie czuliście się upokorzeni przez żulą, Wy, młodzi, wykształceni, z dobrego domu?! Czy nigdy nie czuliście się upokorzone przez staruszki, Wy, młode, śmiejące się, zakochane?! (dlaczego, k***a, akurat zakochane???!!) Czy nigdy nie czuleś na sobie poniżającego wzroku rodzica? Nauczyciela? Profesora? A czy Wy, dziadkowie, nigdy nie czuliście się upokorzeni przez wnuki? Czy nie widzicie jak śmieją się z Was, jak śmieją się, że nie potraficie sobie poradzić z nowoczesnymi technologiami, że nic wiecie o dzisiejszym świecie, czy nie słyszycie tego rechotu ze wszystkich Waszych opowieści, tego kurtuazyjnego śmieszku, ach jakież to słodkie, te opowiadania pocziwej babuni i dobrotliwego dziadunia! A Wy, młodzi, czyż nie widzicie tych starych gąb, wykrzywionych w pobłażliwym uśmiechu dla Waszej młodości, dla Waszych uczuć, dla Waszych ideałów, dla wszystkiego, co Was stanowi, a w końcu nawet dla tego śmiechu Waszego ze starców? Ach tak, tak, my też żeśmy szydzili ze starych, gdy byliśmy młodzi, my też myśleliśmy, że jesteśmy kimś i zmienimy świat, my też żeśmy mieli uczucia, teraz zaś dzięki temu możemy mieszać Was z błotem w kapliczkach naszych jaźni.

Cóż za świat! Cóż za świat! Cóż za świat! Cóż za ludzie! Cóż za życie! Cóż za Bóg! Cóż za poniżenie! Cóż za wyższość! Cóż za władza! Cóż za wiedza! Cóż za doświadczenie! Cóż za gówno!

(Dlaczego zawsze na końcu musi być gówno?)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 08.05.2019 20:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.